POLSKA NARODOWA

Nr 6 (123) Poznań 5 lutego 1939 r. Rok 4. Cena 10 gr

Kształtujmy charakter narodowy

Odwaga dnia powszedniego

Wielkopolska jest narodową. Zdanie to nie potrzebuje komentarzy. Jest prawdą oczywistą. Wszędzie spotykamy kolegów, wszędzie w najmniejszej wiosce czy miasteczku — pewni jesteśmy, że zawsze nam w potrzebie przyjdzie z pomocą narodowiec.

Jesteśmy silni, istnieją nasi koledzy wszędzie, ale...

Niestety jest ale...

* * *

Nie duże miasteczko, nie zbyt oddalone od granicy. Wybory sa morządowe wykazały, że całe tamtejsze społeczeństwo wyznaje idee narodową. Cóż więc łatwiejszego, jak odnaleźć narodowców? Tymczasem chodzę po mieście dwie godziny, nie spotykając u nikogo mieczyka, naszej organizacyjnej odznaki.

Wdaję się w rozmowę z młodym człowiekiem.

— Gdzie jest koło S. N.?

— Kolega do Koła? Zaraz kolegę zaprowadzę — pada odpowiedź.

— Jesteście też narodowcem?

— Naturalnie! U nas każdy mieszkaniec albo jest członkiem Koła, albo sympatykiem Stronnictwa.

— A dlaczego kolega nie nosi mieczyka? Nie pozwalają?

— Dawniej były trudności. Płaciliśmy mandaty, odsiadywali areszty, ale dzisiaj władze nie robią nam przeszkód. Możemy nosić.

— Czemuż więc nikogo nie widać z mieczykiem?

— Widzicie... nieraz trzeba załatwiać różne sprawy... nieraz zapomina się przypiąć...

Czy postępowanie mieszkańców tego miasta jest właściwe? Jest godne narodowca?

A przecież ci ludzie nie lękają sie naogół trudów i szykan!

Większość z nich ukarano za „przestępstwa polityczne" mandatami! Niektórzy wyroki liczą na dziesiątki!

Są zdecydowani walczyć, ale mieczyka nie noszą.

* * *

W okresie przedwyborczym byłem w mieście odległym o 50 km od Poznania. 9000 mieszkańców, większość narodowa, a...

Idę główną ulicą z kierownikiem Koła S. N. Co chwila napotykamy kolegów, witających nas zdjęciem nakrycia głowy.

Żaden jednak nie rzekł czołem, nie przywitał się podniesieniem ręki. Gorzej, gdy nie zdejmując czapki witałem naszym pozdrowieniem, jeden z członków S. N. znany ze swej bezkompromisowości w walce o narodowy ład, zwrócił mi uwagę, że u nich powitanie „czołem" i podniesienie ręki — nie jest przyjęte!!!

Darujcie, kochani koledzy, ale jak nazwać takie postępowanie? Jak myśleć o waszej postawie ideowej?

Szanuję was, cenię, kocham jako towarzyszów boju, ale... brak wam jednej zalety: — odwagi.

* * *

Dziwnym się wyda posądzenie nas, narodowców, o brak odwagi. Przeczy przecież temu charakter nasz narodowy, nasza odziedziczona po przodkach waleczność. Mawiano wszak, że rycerskość i ryzykanctwo, to żywioł, w którym Polak czuje się najlepiej.

Czyżby to było nieprawdą?

Nie. Nie o tę odwagę nam chodzi, nie o ten zapał, który gnał Bartosza Głowackiego z kosą na armaty, nie o ten heroiczny wybuch entuzjazmu, który wkładał karabiny do ręki „Orlętom Lwowskim", czy młodocianym wielkopolskim powstańcom.

Żądamy innej odwagi, może nie tak wzniosłej i porywającej, ale większego wymagającej natężenia woli, większego żądającej hartu duszy.

Chcemy w Polaku, a tym bardziej w narodowcu widzieć odwagę na codzień", odwagę znoszenia tysięcznych przykrości za swoje przekonania. Taka drobna rzecz, jak owo wspomniane noszenie stałe mieczyka.

Uderzmy się w piersi! Czyż zawsze odważamy się przez ten drobny fakt — noszenie oznaki organizacyjnej — ujawniać swe duchowe oblicze?

I czegóż się wstydzimy? Czyż ten mieczyk jest tylko blaszką bez większego znaczenia? Czyż w sumieniu swym nie czujemy, że zdjęcie tego symbolu, tego wi dzialnego uosobienia naszej idei — jest zaparciem się sprawy? — Nie jest to tchórzostwo?

Drobny to przyczynek — ale najlepiej charakteryzujący ten brak „odwagi dnia powszedniego".

Nie żyjemy w czasie sielanki, życie nie układa się jednostkom i narodowi w równy, różami zdobny gościniec.

Epoka nasza wymaga samozaparcia się osobowości na rzecz Narodu, wymaga skoncentrowania woli naszej i mocy w jak najwyższym stopniu.

Czas żąda ludzi silnych i zdecydowanych. Nie wszyscy jeszcze są wyznawcami naszej Idei? Dobrze. Nadejdzie dzień, gdy i oni przejrzą. Ale nie potrzeba Polsce ludzi chwiejnych, ludzi karjerowiczów, zdolnych poświęcić swą uczciwość, wiarę i przekonania dla niklowego krążka. Niech światopoglądy wasze będą złe, obce i wrogie duchowi Narodu — ale niech wypływają z sumień i serc. Będziemy was przekonywać, będziemy otwierać wasze oczy Prawdzie, stawiać wam Cel nasz Wielki jako drogowskaz do Potęgi — ale bądźcie ludźmi o zdecydowanych obliczach, a nie marionetkami, poruszanymi przez jakieś ukryte sprężyny.

Lepszy jest jeden wróg, niż dziesięciu sympatyków przy brydżu.

A nam właśnie brak tej odwagi przyznawania się do swych poglądów.

Brak odwagi dnia powszedniego.

* * *

Dużo już się zmieniło, dużo charakterów chwiejnych w ogniu walki zahartowało się i zmężniało. Wiele jednak jeszcze przed nami, więc nie czas nam zasypiać na laurach.

Pamiętajmy!

Zwycięstwo Idei to wynik nie porywu, entuzjazmu czy szaleńczego czynu jednostek — ale rezultat długiej, zapobiegliwej pracy.

I odwagi.

Odwagi bezbarwnej może, lecz trudniejszej.

Odwagi dnia powszedniego.

Roman Dmowski mówi

Państwo czy naród w danym momencie dziejowym nie ma dziesięciu polityk do wyboru. Interesy jego i jego położenie wskazują mu, jakie są główne jego w danym okresie cele, których ani na chwilę z oka spuszczać nie wolno, a jakie drugorzędne, które w razie potrzeby można tamtym podporządkować; kto jest głównym wrogiem, a z kim należy zawrzeć sojusz: słowem dyktują mu tylko jedną politykę ogólną, którą w szczegółach można pojmować i przeprowadzać rozmaicie, ale od której zasadnicze odchylenie zawsze jest błędem. To zaś, co się jej przeciwstawia, jest działaniem przeciw interesom narodu.

(„Polityka polska i odbudowanie państwa").

Czy udzielający protekcji nie powinien się znaleść przed sądem?

Tak zwane „plecy”

W Krakowie rozpoczął się proces b. ppłk. Dziewanowskiego, który korzystając z „protekcji” — podobno — dostojników, popełnił kikadziesiąt przestępstw.

Na marginesie tego procesu znany felietonista Z. Nowakowski w „I. K. C.“ kreśli następujące uwagi.

„Ślusarz zawinił, podpułkownika powieszą“. Tak sobie pomyślałem, czytając pasjonujące sprawozdanie z ostatniego procesu, który po brzegi zapełnia główną salę sądu karnego w Krakowie. Dla ścisłości wypada zaznaczyć, że ten podpułkownik, jak mówiono mi, nie ma prawa nosić munduru. W każdym razie dawno nie było takich kompletów na sali rozpraw, jest to bowiem szlagier nad szlagierami. Główna dramatis persona była najpierw podobno ślusarzem, poszła jednak w boje, mając w tornistrze, jeśli nie buławę, to w każdym razie zadatki na szybki awans. Zdradzał zapewne zdolności, odwagę, zdradzał także swoistą inteligencję przy zupełnym braku wykształcenia. Skończyła się kariera tak, że chluby swemu pierwotnemu zawodowi nie przyniósł, a mundur nosić mu zabroniono.

Proces paskudny, którego wszystkie drogi prowadzą, mojem zdaniem, nietyle do Rzymu, Warszawy, ile do protekcji. Przecież stróżem nikt nie zostanie, kto nie ma pleców! O, przemożna to pani ta protekcja! Czasem ubrana dość krzykliwie z za mocno ukarminowanymi wargami, ucharakteryzowana na p. Fleischerowa, niekiedy znowu godna dama, idąca w pierwszej parze poloneza i wbijająca gwóźdź do każdego sztandaru, jednym słowem „pani prezesowa“. Służą jej wszyscy! O ile niedawny proces wspomnianej p. Fleischerowej był niejako wielką rewią i powtórką imion ze Starego Testamentu, o tyle obecnie mamy spory i niepokojący przyrost pierwiastka rdzennie aryjskiego z pełną końcówką, mianowicie z końcówką na „ski“. Przykre to, ale jesteśmy co najmniej al pari. Fifty fifty.

Jak powiadam, protekcja to można pani na blisko czterystu tysiącach kilometrów kwadratowych jeśli już wliczymy Zaolzie, do którego pewnie weszła na tydzień przed wkroczeniem wojsk... Ona musi być wszędzie pierwsza! Na rubieżach Rzeczypospolitej i w stolicy, pod Wawelem i w Pipidówce, wszędzie! To bakcyl fruwający w powietrzu. Protekcja zaczepia nas na ulicy, — włazi do domu, przysiada się w kawiarni, zasypuje listami, telefonuje od rana do nocy. Pan ma stosunki! Jedno pańskie słowo! Dla pana to zrobią! Z panem muszą się liczyć. Wystarczy jeden telefon!

Sklamrze, labidzi, popłakuje, pociąga nosem ta protekcja z gatunku najbiedniejszych, iż niekiedy żal bierze. Bo i cóż ci nędzarze winni? Nie mają pleców, czyli czeka ich bezrobocie, wystawianie po przedpokojach, wydatki na stemple, na wyjazdy, a wszystko po to, aby odeszli z kwitkiem i ze wzmożonym przekonaniem, że studia są raczej zbytecznym balastem, że kwalifikacje utrudniają sprawę, że praktyka niepotrzebna, wystarczą bowiem dobre „plecy“, wystarczy niekiedy jedno słówko, jeden telefon, jedna wódka (gdybyż jedna-), jeden albo więcej lisów (znowuż ta nieszczęsna branża futrzana-)... Tak, lis, albo nawet zgoła coś innego: opowiada się sporo o pewnym już spensjonowanym dygnitarzu, któremu każda petentka musiała się okupić na pod stawie nieco zmodernizowanego „ius primae noctis“, trafi się zaś czasem kacyk poniektóry, nie robiący żadnych tajemnic z tych triumfów.

Druga protekcja jest bezczelna, taka, która szantażuje i szarżuje właśnie szarżami, jakimś bruderszaftem, jakąś fotografią, biletem wizytowym, fikcyjnym czy prawdziwym, jakiemś pierwszorzędnem nazwiskiem, rzekomą przynależnością do jakiejś formacji, wysoką godnością w B. B., czy w czymś podobnym takim, pokrewieństwem z kimś tam w samej stolicy, w samym gabinecie... Gdy usłyszy „won-“ i wyleci przez frontowe schody, grozi pomstą srogą, Pan zobaczy! My się z panem porachujemy! Pan nawet nie wie, jak panu podstawimy nogę! Nie takich jak pan wykończyliśmy bez reszty!...

Ta sama sprawa, widząc, że w podobny sposób niczego nie wskóra, wraca innymi drzwiami. Protekcja jest typową recydywistką, przychodzi więc przez kuchnię, trafia przez rzekomych kolegów skądś tam, zagradza drogę na ulicy, czepia się płaszcza. Córka ma maturę, trzy lata bez posady. Chłopiec siedzi w domu bezczynnie od wyjścia z wojska! Egzaminy celująco, ale cóż, kiedy nie ma pleców! Głosowałem do sejmu tak, jak chcieli i nic! Głosowałem do rady miejskiej na trójkę i także nic!

aZczynają wymieniać rzeczy prawdziwe i skandaliczne. Zatem X ma dwie posady, żona dostała trzecią. Y jest komornikiem, czy pisarzem hipotecznym, choć wyszedł z sądu w okolicznościach wręcz haniebnych. Równocześnie zaś wdowa po kapitanie - lekarzu W. P., odznaczonym pośmiertnie krzyżem walecznych, dostaje miesięcznej emerytury 37 zł 50 gr (fakt prawdziwy!), podczas gdy... I teraz ci ludzie zaczynają sypać nazwiskami, cytować prawdę o tzw. „plecach“. W rezultacie „protektor“, choć sobie przyrzekł święcie, że palcem w bucie nie kiwnie, choć wie, że popełnia rzecz niewłaściwą, przecież ulega i zaczyna myśleć, jakby pomóc tym ludziom, byle choć w części wyrównać ten przedział, gdzie z jednej strony jest krzywda, ofiara, niesprawiedliwość i nędza, z drugiej zwyczajna granda, żerowanie na fikcyjnych zasługach, na legitymacjach śp. B. B., czy bardziej aktualnych.

Inna sprawa, że ktoś występujący przeciw protekcji atakuje funkcję niezmiernie żywotną naszej stosunkowo młodej państwowości, funkcję, która była czynnikiem niezbędnym, prawie konstytucjonalnym. — Protekcja weszła w krew, w mózg, usadowiła się w życiu, rozparła szeroko, stając się czymś niezastąpionym. Czy bez niej potrafmiy żyć? Co będzie, gdy jej zabraknie?

„Ktoś takie czyni porównanie z dawnymi Atenami“:

„Cech wspólnych, które łączą naszą współczesną warstwę inteligencką z warstwą ubogich obywateli Aten, jest bardzo wiele i stąd duże między tymi warstwami podobieństwa; cechami tymi są: ubóstwo, wykształcenie ogólne niepraktyczne, niechęć i niezdolność do gospodarczej pracy, wielka ochotność do sprawowania urzędów, tendencja do mnożenia zajęć płatnych z grosza publicznego... zakorzeniony pogląd, że państwo w najróżniejszej swej postaci jest obowiązane dostarczać każdemu środków utrzymania i możności urzędowania“...

Dawniej w carskiej Rosji podobno był taki zwyczaj, że w szanującym się domu kupieckim podczas wesela czy przy innej uroczystości zasiadać musiał na pierwszym miejscu wynajęty ad hoc emerytowany generał. Najadł się, napił, dostał sto rubli i była parada. Krakowska rozprawa wskazuje, że u nas taki „czarujący emeryt“ — zresztą pierwszy i oby ostatni! — był persona grata choć nie gratis przy zupełnie innych okolicznościach.

Wychowawcy „czerwonego harcerstwa“

Demoralizacja nieletnich — celem wychowania socjalistycznego

Słynną już dzisiaj w Gdyni jest wstrętna afera uwodzicielska dzieci robotniczych przez opiekunów „czerwonego harcerstwa“. Ciemna ta sprawa nie schodzi do tąd ze szpalt gazet gdyńskich. — Oto co pisze o niej ostatnio „Kurier Bałtycki“:

Sprawa „czerwonego harcerstwa“ Grabowieckiego, oskarżonego o deprawowanie nieletnich harcerek i osadzonego w więzieniu z polecenia Prokuratora — nie jest tak błaha, jak usiłowali to stwierdzić opiekunowie czerwonego harcerstwa w Gdyni.

Liczne matki odwiedziły p. Rusinka, czyniąc mu gorzkie wyrzuty z powodu tolerowania tego stanu.

Zresztą, na swoją obronę TUR i PPS mogą przytoczyć fakt, że zwolnili Grabowieckiego, kiedy dowiedzieli się o tym. Uczynili to jednak wyłącznie w obawie przed skandalem, a nie dlatego, że uważali działalność jego za szkodliwą.

Stwierdzili to, zresztą sami w „Robotniku“ pisząc o aresztowanym Grabowieckim, że „wprowadził do świetlic harcerskich tę wesołą, serdeczną, junacką atmosferę, która każdej zbiórce harcerskiej nadawała tę wielką moc przyciągającą dla młodzieży harcerskiej.

To też te dzieci proletariackie, którymi nikt się nie zajmował — których wszyscy poszturchali, po prostu przepadały za nim“.

Ta „wesoła, serdeczna, junacka atmosfera“ polegała jak wiadomo m. in. na gaszeniu światła i na zabawach po ciemku, które stały się źródłem dochodzenia prokuratorskiego.

To też, jak donosi „Robotnik“ w tymże samym artykule „Gdy Zarząd TUR-a zdecydował się na posiedzeniu 23 grudnia r. ub. na zwolnienie Grabowieckiego ze stanowiska hufcowego, podkreślił, że czyni to dlatego, by z góry zabezpieczyć się przed najliczniejszymi nieporozumieniami i wszelkimi najbardziej ogólnikowymi pogłoskami. Dnia 26 grudnia powiedziano harcerkom — przodowniczkom, że Grabowiecki został zwolniony“.

Inaczej mówiąc TUR w obawie przed następstwami „serdecznej atmosfery“ zwolnił Grabowieckiego. — Charakterystyczne jest jednak, że skłoniły go do tego nie metody „wychowawcze“ b. „hufcowego“, ale jedynie obawa przed „najliczniejszymi nieporozumieniami i wszelkimi najbardziej ogólnikowymi pogłoskami“. To też przygnębienie rodziców, którzy posyłali swoje dzieci do „czerwonych drużyn“ jest całkowicie zrozumiałe.

Pewne światło na kierunek i poziom tej instytucji rzuca aresztowanie głównego przywódcy „czerwonego harcerstwa“ w Gdyni niej, Jagły, o czym pisaliśmy wczoraj“.

Otóż wydaje nam się, że nie dzieci przepadały za czerwonym wodzem zwyrodnialcem, ale ów „wódz“ przepadał za dziećmi robotniczymi! Oto oblicze moralne czerwonych opiekunów proletariatu, oto oblicze drugiego wodza gdyńskich socjalistów p. „towarzysza“ Rusinka, który jedynie dlatego zwolnił „towarzysza“ Grabowieckiego, gdyż bał się, by PPS nie została skompromitowana, by dalej można uchodzić za obrońcę uciśnionych, biednych i poniewieranych. — Dzieci pod opieką socjalistów, to tak jak pod opieką matki! Jak to ta „opieka“ w rzeczywistości wyglądała, obecnie widzimy. Zresztą panowie socjaliści, to nie koniec waszych smutnych i hańbiących wyczynów, my jeszcze coś więcej wiemy, o czym niebawem podzielimy się z szerokimi masami robotników!

NIE NISZCZ PISMA!

Po przeczytaniu oddaj domownikowi czy znajomemu. — Niech i on się dowie, skąd nadciąga NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Niemcy a Polska

Kto następny?

Od czasu „pokojowych zdobyczy“ Hitlera, to jest od chwili włączenia do Rzeszy Austrii i Sudetów, raz po raz przewija się na łamach prasy i w rozmowach prywatnych pytanie: — Kto następny?... Kto następny będzie ofiarą Niemiec? Pada wówczas nieśmiała, lękliwa odpowiedź: — Gdańsk, Kłajpeda, Pomorze...

Kto następny?... Czy wolno takie pytanie zadawać i czy ma ono uzasadnienie?

Odnośnie pierwszego należy stanowczo odpowiedzieć — nie. Nie wolno. Przez samo stawianie podobnego pytania wytwarza się atmosfera niepewności, czegoś niestałego, co może być zmienione. Urasta opinia, jakoby Gdańsk czy Pomorze było sprawą otwartą, gdy tymczasem Pomorze jest od wieków i na zawsze polskie, a w Gdańsku mamy nieprzedawnione prawa, które w swoim czasie w pełni zrealizujemy.

Przez stawianie pytania — kto następny ?— nieświadomie działamy na rzecz propagandy niemieckiej, która, być może, sama to podsunęła, dla wysondowania opinii Europy i przypuszczalnej reakcji Polaków.

Opinia Europy nas nic nie obchodzi. Jesienne wypadki wykazały, że na żadne sojusze liczyć nie można, o ile nie oparte są one na obustronnych realnych korzyściach. Roman Dmowski powiedział: **Nie wierzę, by w polityce robiono coś dla pięknych oczu.** Pod tym też kątem widzenia należy rozpatrywać sojusze Polski. Francja, o ile to będzie leżało w jej interesie, udzieli nam w razie niebezpieczeństwa pomocy, a jeżeli nie będzie leżało, to umyje od wszystkiego ręce. **Musimy więc liczyć na własne i tylko na własne siły.**

Co do reakcji natomiast ze strony społeczeństwa polskiego w wypadku zagrożenia gdziekolwiek naszym prawom, mogą Niemcy być spokojni; reakcja będzie taka, że będzie się musiał z nią liczyć i Sfinks z Wierzbowej.

Ale czy pytanie — kto następny? — ma w ogóle uzasadnienie.

Zróbmy bilans.

Kogo w dotychczasowych zwycięstwach Niemcy miały za bezpośrednich przeciwników? — Przeżarte czerwoną zarazą: siedmio - milionową Austrię i piętnasto - milionową wprawdzie Czechosłowację, ale w tym tylko połowa Czechów, a reszta — inne narodowości.

Czechosłowacja mogła, zawdzięczając dogodnym granicom górskim, wytrzymać napór niemieckich wojsk przez sześć tygodni, ale pod wpływem zawiedzionych nadziei w pomoc sojuszników, załamała się i poddała bez walki.

W Polsce na szczęście ruch narodowy wyrwał masy robotnicze i chłopskie z pęt marksizmu i pacyfizmu i rozbudził w nich patriotyzm, który gwarantuje, że w razie agresji z zewnątrz, walka będzie do upadłego, a z tym musi się liczyć każdy przeciwnik.

Poza tym potęga Niemiec, jakkolwiek niewątpliwie poważna, to jednak mocno jest przez propagandę przesadzona, a to w celu zastraszenia przeciwników.

O słynnej np. „linii Zygfryda“, o której Hitler powiedział, że jest najsilniejszą twierdzą, jaką dotąd świat stworzył, fachowcy wyrażają się dość krytycznie.

Podobnie krytycznie wyrażają się oficerowie, którzy w pamiętnych dniach listopadowych ubiegłego roku znajdowali się w Boguminie, o jakości niemieckiej broni. I mają zdaje się do tego podstawy...

Jest jej wprawdzie olbrzymia ilość, ale budowana z „ersatzów“ nie posiada pełnej wartości bojowej. Gdyby nie ta okoliczność, kto wie w czyich granicach znajdowałby się dziś Bogumin... A jest to bardzo ważny nerw kolejowy w tej części Europy.

Nie znaczy to jednak, że możemy siedzieć, jak u Pana Boga za piecem i nie martwić się o przyszłość. Wprost przeciwnie, w dzisiejszym stanie rzeczy, Niemcy mają znaczną przewagę ilościową sił, przewagę, która może się stać dla Polski groźną.

Dlaczego mówię: — „w dzisiejszym stanie rzeczy“?

Za parę dni będzie w Sejmie uchwalony budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych. Budżet niewątpliwie wysoki i dla kraju uciążliwy, ale w stosunku do budżetów wojskowych Niemiec, Anglii czy Francji, minimalny. Polska by wyrównać te dysproporcje musi zmobilizować wszystkie swe siły materialne i duchowe.

Na to jednak, aby tego dokonać trzeba mieć olbrzymi kredyt zaufania. A wybory samorządowe zbytniego kredytu nie udzieliły.

Niemcy weimarskie, jakkolwiek posiadały warunki gospodarcze lepsze od tych, jakie posiadają Niemcy narodowo - socjalistyczne, nie potrafiły tego dokonać, czego dokonał Hitler. Kosztem obniżenia stopy życiowej obywateli, siła zbrojna została z podeptaniem wszelkich traktatów rozbudowana do niebywałych granic. I trzeba przyznać, że wysiłek ten został już w znacznej mierze zamortyzowany.

Gdyby Francja, Anglia czy Stany Zjednoczone znalazły się w podobnej sytuacji gospodarczej co Niemcy, to nawet w przybliżeniu nie potrafiłyby wytworzyć takiej siły. Ale dla nich dozbrojenie, to tylko kwestia uchwalenia odpowiednich kredytów przez kilku panów w Izbie gmin czy na Kongresie, a obywatele nawet tego nie odczują.

Polska niestety nie jest w tym szczęśliwym położeniu. Podobnie jak Niemcy stworzyć potęgę może tylko drogą osobistych wyrzeczeń.

Wymagać tego jednak może rząd oparty na zaufaniu szerokich mas narodowych, rząd który zorganizuje i wykorzysta wszelkie źródła (250 tys. żydów w Niemczech zapłaciło miliard marek kontrybucji — w Polsce mamy 4 miliony żydów).

Dopiero wówczas będziemy mogli spokojnie patrzeć w przyszłość, a pytanie — kto następny? — w odniesieniu do ziem i praw Polski będzie absurdem.

Tadeusz Brzeziński.

Roman Dmowski mówi

Rzeczy wielkie w życiu narodu nie rodzą się od razu. Jeżeli nie idzie o czczą manifestację chwilową, nie pozostawiającą trwałego skutku, ale o realną zdobycz, o wzmocnienie sił narodu i nakreślenie nowych, rozumnych dróg w jego polityce, potrzebne są długie lata pracy mozolnej, obejmującej najróżnorodniejsze dziedziny życia. Jeżeli dziś możemy mówić o programie narodowej polityki, której dopiero pierwsze nieśmiałe kroki naród nasz stawia cofając się powoli z dróg, na których uzależniając się od obcych, pracowaliśmy nad osłabieniem i dalszym rozdziałem narodu, zamiast go wzmacniać i jednoczyć, jeżeli dziś możemy o tej polityce mówić, to tylko dzięki kilkunastu latom nieprzerwanej, mozolnej pracy wewnętrznej, pracy zaczynającej od oświaty ludu i obywatelskiego wychowania całej generacji młodzieży. Praca ta dała nam już w części tę podstawę, na której akcja narodowa nazewnątrz musi się oprzeć. Ażeby polityka ta mogła zdobyć odpowiednią siłę i pewność siebie, potrzeba nam jeszcze długiego szeregu lat tej samej pracy i równoległego z nią rozwoju myśli politycznej w społeczeństwie.

(„Przegląd Wszechpolski“ — styczeń 1904 r.)

Zezem przez gazety

„Ozonowy“ opłatek z żydami

O niesłychanym wypadku żydofilstwa „ozonowego“ czytamy w „Orędowniku“:

„Istniejące w Gnaszynie „Zjednoczenie Zawodowe Polskie“, które jest przybudówką OZN., na terenie fabryk, urządziło tradycyjny „opłatek“ robotników z dyrekcją fabryki. Oczywiście dyrekcja — to żydzi w osobach dyr. Papuszki i inż. Goldmana, Zarząd „Zjedn. Zaw. Polskiego“ nie stropiony tym bynajmniej, połamał się opłatkiem z tymi żydami ku ogromnemu oburzeniu polskich robotników, którzy musieli patrzeć na to, jak żydzi z ironicznym uśmiechem chowali opłatek do kieszeni (!)“.

Zgoła trudno uwierzyć w tę historię, a jednak „Orędownik“ zapewnia, że jest ona prawdziwa.

Tyfus i brody

W prasie warszawskiej czytamy:

„W Wodzisławiu, miasteczku zamieszkałym przeważnie przez ludność żydowską, wskutek epidemii tyfusu plamistego na zarządzenie władz sanitarnych ostrzyżono mieszkańcom brody.“

Proceder obcinania bród odbywał się pod przymusem i z wielkimi trudnościami.

Chybiony strzał

O interpelacji „Ozonu“ w sprawie żydowskiej sanacyjne „Słowo“ wileńskie pisze pod powyższym tytułem:

„Po odpowiedzi rządu na interpelację „Ozonu“ w sprawie emigracji żydowskiej, tyle wiemy, o emigracji, co przed odpowiedzią, to znaczy nic konkretnego, Nie wiemy nic ilu żydów obejmie emigracja, kiedy zacznie się emigracja i dokąd będzie skierowana. A tymczasem „Ozon“ zrobił nieprawdopodobnie dużo hałasu wokół swej interpelacji. Wniósł ją szef „Ozonu“, gen. Skwarczyński, zaopatrzoną podpisami stu szesnastu posłów. Przemawiał o niej przez radio płk Wenda. „Gazeta Polska“ pisała o interpelacji jako o decydującym, czy też epokowym wypadku. Ta cała tromtadracja antysemicka mogła mieć nawet pewien polityczny sens, gdyby odpowiedź rządu była konkretna. A przecież o tym „Ozon“ mógł się łatwo upewnić. Wówczas bowiem „Ozon“ podzieliłby się niejako zaszczytem z rządem zasługą posunięcia nieco naprzód rozwiązania sprawy żydowskiej. Ponieważ jednak odpowiedź rządu nie dała niczego, więc w rezultacie interpelacja ośmieszyła tylko „Ozon“.

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH!

PAMIĘTAMY O GDAŃSKU!

Jak się popiera polski przemysł!

Kto odpowiada za demotoryzację?

Dużo się mówi i słyszy o motoryzacji Polski. A jak wyglądają kulisy tej sprawy? Jak wygląda poparcie państwa?

Przyjrzyjmy się dziwnym zaiste i — zdawałoby się — nieprawdopodobnym „cudom" na tym terenie.

Wóz osobowy był już opracowany całkowicie produkcyjnie, 50 kompletów odkuć i odlewów zostało zwiezionych do fabryki PZInż., władze nasze, urzędy, placówki zagraniczne, miały zacząć jeździć polskimi wozami. — Lecz nagle przyszła decyzja: wstrzymać produkcję, a w półtora roku potem: sprzedać odkucia i odlewy na szmelc. Dlaczego? Wozy są za drogie! Rzeczywiście miały kosztować około 30 tysięcy. Kupiono — Buicki i Cadillaki, produkty GMC. A przecież można było pójść inną drogą: podwoić serię, zaniechać luksusowych urządzeń, których nie posiadają nawet wyżej wym. wozy amerykańskie — cena spadłaby do 22 tysięcy, a chyba nie trzeba już nikomu udawadniać, że gospodarstwo nasze więcej zyska (skarb państwa też) 22 tysiące w kraju, niż gdy wydamy 19 zagranicą. Zwłaszcza, że i dalsza obniżka ceny była możliwa.

Wozy ciężarowe.

Teraz PZInż. ma zacząć na b. dużą skalę (dużo większą niż obecnie!) produkcję 3 tnonowych wozów. A co robi „Kokurencja" — Lilpop? Rozpoczyna budowę w Lublinie fabryki samochodów, o dziwo też 3 tonnowych! też z silnikiem około 80 KM.! Czy naprawdę w Polsce nikomu nie przyjdzie do głowy, że 2 wytwórnie tego samego typu samochodu nie są w stanie egzystować? Lilpop dostał koncesję na wwóz za ulgowemi cłami (prawie bezcłowo) i montaż wozów Chevrolet z warunkiem przejścia w 1939 r. na produkcję krajową. Przejście miało się dokonywać etapami. Dotychczas nie został dotrzymany żaden termin. A wwóz trwał, zalewanie rynku też. Nawet instytucje państwowe (poczta) P. K. P. i samorządowe (m. st. Warszawa) przeszły na Chevrolety. Obecnie buduje fabrykę! Czy rzeczywiście, czy „dla pucu", aby utrzymać jeszcze przywilej, bo jeszcze rynek jest chłonny? A teraz kwiatuszek: dotychczas wwoził „Chevrolety" amerykańskie, wykonywane wg rysunków o wymiarach i tolerancjach calowych i obecnie będzie fabrykował te same wozy w odmianie — niemieckiej, wymiary milimetrowe! nie identyczne, a tylko zbliżone! A co z częściami zapasowymi do obecnie wwożonych?

Jak wykazuje statystyka za 9 miesięcy roku bież., zbyt nowych pojazdów mechanicznych w tym rku przekroczy 15.000, co oznacza, że można myśleć u nas o produkcji małych 4-osobowych wozów w serii do 6,000 wazów rocznie i średnich — do 3.000 rocznie.

Przy takiej produkcji cena do uzyskania przy całkowicie krajowej produkcji wynosiłaby 4.500 — 5.000 zł za wóz osobowy mały, a 8.000 za średni. Mówię tu o wozie pełnowartościowym, 4-ro osobowym! Przy pewnej dopłacie ze strony rządu (co winno być stosowane!) otrzymaliśmy już ceny znacznie niższe od obecnie płaconych! LLecz czy myśli się o tym u nas? Owszem daje się koncesję na montaż niemieckich wozów „Wspólnocie Interesów"!

Gorycz i zwątpienie.

Te i tym podobne fakty napawają ludzi zwątpieniem i goryczą. Coraz więcej ludzi, z którymi się stykam, zaczyna wątpić, czy możliwa jest u nas naprawdę polska, samodzielna, wolna od obcych wpływów, nieraz nazbyt już brudnych, gospodarka. Młodzi chcą z tym walczyć. potem siły ich słabną w miarę trudności, jak dotychczas, nie do pokonania, a wreszcie — rezygnują. Czas obudzić na nowo nadzieję i energię.

Inż. X.

„Społem" a żydzi

Biurokratyzm panuje nie tylko w aparacie państwowym. Także nasza spółdzielczość nie odznacza się nadmiarem inicjatywy.

Pewien kupiec kolonialny chciał nabyć partię kawy. Słyszał, że prócz wielu kupców z północnych dzielnic Warszawy także hurtownia spółdzielni spożywców w „Społem" otrzymuje kontyngenty przywozowe na ten towar. Wolał kupić w „Społem" niż u brodatego hurtownika z Nalewek.

Udał się więc do tej hurtowni, ale spotkał się z odmową.

— Pracujemy tylko ze spółdzielniami — oświadczono mu.

Jakież było zdumienie naszego kupca, gdy po dwu godzinach zgłosił się do niego kupiec z dostojną siwą brodą i zapytał.

— Słyszałem, że Pan chcesz kupić kawę. Mogę dostarczyć, czemu nie...

— A skąd pan wie, że potrzebuję kawy?

— Czemu nie miałem słyszeć na mieście?

Mogą tu wchodzić w rachubę kwestie podatkowe. Ale ostatecz nie można nawet zapłacić podatek, co byłoby zdrowe (bo nie można stwarzać uprzywilejowanej konkurencji), a interes zawrzeć. Tak jak jest teraz brodaci konkurenci dowiadują się „na mieście" o zapytaniach kierowanych pod adresem „Społem".

* * *

Ale swoją drogą... nie trzeba się łudzić co do niektórych naszych organizacji spółdzielczych i ich doktrynalskiej „ideologii", która w praktyce... zostawia pole do działania „naszym".

Smutny bilans jednego roku

Oszustwa żydowskie

Żydzi nie umieją się zmieścić w naszym ustroju prawnym i gospodarczym. Wymagać od nich legalnego postępowania jest tym samym, co żądać od murzynów, aby się dobrze czuli na Alasce. Dlatego nie dziwią nas codzienne notatki prasowe o oszustwach narodu wybranego — jest im to przecież potrzebne do życia.

Jednak to, co w ciągu 1938 roku żydzi „osiągnęli" na tym terenie wstrząśnie napewno najzagorzalszym w wyrozumiałości filosemitą.

W miliony idące oszustwa żydowskie, nie mogą być traktowane jako straty materialne ministerium Skarbu czy społeczeństwa, gdyż jest to tak częste, tak cyfrowo imponujące, a przy tym tak zorganizowane, że anarchizuje nasze życie gospodarcze.

Niech mówią fakty i cyfry nie wyczerpujące zresztą liczby wszystkich oszustw.

1. *Afera Dawidsa i innych z czerwca 1938 r. strata firmy „Bata"* — *106.000 zł.*
   Strata innych firm — *322.596 zł.*
   Zaległe podatki — *50.000 zł.*
2. *Dyrektorzy żydowskiego banku spółdzielczego przez oszukańcze manipulacje nabrali rłónych ludzi na* — *40.000 zł.*
   (Lwów, czerwiec 1938 r.)
3. *Szulim Pieprz et Co. wywiózł z Polski do Palestyny* — *800.000 zł.*
   Zalegał z podatkami — *440.000 zł.*
   (Katowice, w maju 1938 r.)
4. *Drucker, żyd z Chrzanowa wywiózł z Polski* — *658.000 zł.*
   Sąd go uniewinnił, ale prokurator apelował.
5. *W słynnej lwowskiej aferze inwalidzkiej — najzupełniej zdrowi żydzi pobrali jako renty ponad* — *50.000 zł.*
6. *„Pomogli" urzędnikom lwowskiej Izby Skarbowej do wykreślenia zaległości podatkowych na sumę* — *46.192 zł.*
7. *W Łodzi jedna tylko szajka Szlama Borzekowskiego nafałszowała weksli na* — *25.000 zł.*
8. *Rot, który gdy go złapali powiesił się w celi, przed tym przewiózł dewiz na* — *50.000 zł.*
9. *Dom Bankowy Holzera w Krakowie ma na sumieniu w związku z aferą dewizową około* — *1,000.000 zł.*
10. *Lubelska spółka autobusowa ukryła przed władzami skarbowymi dochodu* — *500.000 zł.*
11. *P. Rosenberg kamieniolomy i fosforyty Rachowskie) poszkodował Ubezpieczalnię Społeczną na* — *80.000 zł.*
12. *Izaak Sterner z Będzina razem z Niemcem Mikolaschem przemycili towarów wartości ponad* — *2,000.000 zł.*
13. *Josek Sal, król przemytników jedwabiu* — *200.000 zł.*
14. *Milner, kupując kradzione szyny kolejowe na sumę* — *33.946 zł.*
15. *Hersz Rozen — przedstawiciel monopolu zapałczanego „nadużył skarb" na* — *1,000.000 zł.*
16. *Inż. Tombak czyniąc dostawy do „Skarbofermu" potknął się o* — *500.000 zł.*
17. *Lwowski żyd Briefer, umorzył długi różnych przedsiębiorców w Ubezpieczalni Społecznej na sumę* — *1,500.000 zł.*
18. *Afera bankiera Mendelssona w Łodzi* — *800.000 zł.*
19. *No i na zakończenie przykłady łapownictwa żyda Zajdensznira na* — *400 zł.*
20. *i Judka Ajzykowicza na* — *2.000 zł.*

Razem . . . 9,685.438 zł.

Z KARCZMY NA KRÓLEWSKI DWÓR

Awanturnicze dzieje „Fałszywego Mesjasza“

STEFAN BOLESŁAWSKI

8

Stanąwszy przed mistrzem, opowiedzieli mu o smutnym położeniu żydostwa w południowych ziemiach Rzeczypospolitej, o strasznych klęskach i ucisku, jakiego doznawali od Chmielnickiego, który właśnie w tej dobie doszedł do szczytu swej potęgi. Z płaczem mówili posłowie podolscy o nowym Nabuchodonozorze, o nowym Hamanie... Sabbataj wysłuchał ich, wyciągnął rękę i zwróciwszy palec ku piersi swojej, rzekł: „zbawienie bliskie!“ poczem śpiewać począł psalmy i szlochać głośno. Pytał o zdrowie ojca, a gdy mu odrzekli, że stary reb Dawid znękany jest bardzo i chory, dał im kawałek cukru, niby lekarstwo, — zdjął ze siebie koszulę i obdarował nią Lejbę z zaleceniem, by ją włożył, co gdy ten uczynił, za wołał: „oby się młodzieńcza siła twoja odrodziła jak orzeł“. Izajasz, jako syn rabina uczuł się obrażonym tym postępowaniem mistrza względem Lejby, ale Sabbataj krzyknął: „milcz!“ i dał mu dla ojca piękną bindę, przetkaną złotem, oraz obu posłom po dukacie i list do starego Dawida, w którym zapowiadał koniec cierpień Izraela.

Wkrótce potem przybył także do Kostei głośny kabalista polski, Nehemiasz Kohen. Wśród swych współwyznawców używał on wielkiej powagi i wielkiej sławy. Stawił on się przed nowym Mesjaszem w końcu roku 1666, w gronie licznych uczniów. Sabbataj przyjął go uroczyście, ale Nehemiasz powziął pewne wątpliwości co do charakteru mesjanicznego mistrza i głośno się odzywał, że ten śmiercią ukarany być winien. Z tego powodu zebrano się na dysputę, w której obie strony usiłowały się wzajemnie przekonać, mocą argumentów ustnych. Walczono ze sobą zacięcie, przez trzy dni podobno i trzy noce; w końcu Sabbatejczycy nie mogąc przekonać Nehemiasza, postanowili go skrycie zamordować. Żyd polski zdołał jednak szczęśliwie się wymknąć i nie wiele myśląc oskarżył Sabbataja przed sułtanem tureckim Mahometem IV. Ten kazał Mesjasza wezwać do siebie do Adrianopola i zapytał go, czy to prawda, że jest cudotwórcą? że jeżeli tak jest, to on, sułtan, dla próby każe mu trzy strzały zatrute w brzuch wsadzić. Oczywiście Sabbatej na tak miłą propozycję zbladł ze strachu i za poradą tłumacza, renegata żydowskiego, padł na kolana przed potężnym władcą wiernych, zrzucił z głowy jarmułkę, przywdział turban i począł wołać, że chce przyjąć islamizm. Zgodził się na to sułtan, dał pseudo-mesjaszowi tytuł: Aga Nehmed Effendi i zrobił go baszą (Kapiza basza).

Początkowo przyjęcie islamu sprawie Sabbataja w oczach jego zwolenników nie wiele zaszkodziło: starano się dowodzić, że inaczej być nie mogło, że takie było przeznaczenie. Walka jednak z rabinami trwała nieustannie, i gdy w r. 1676, Sabbataj Cebi umarł w Albanii, sekta jego powoli poczęła się zmiejszać i topnieć.

Takim było życie człowieka, którego dążności i postępowanie z wielu względów służyło za wzór późniejszemu o sto lat blisko Frankowi. Jakąż więc była nauka Sabbataja? Czy wnosił on jaki nowy, oryginalny pierwiastek w ponure sfery wierzeń żydowskich?

Wierzenia.

Podstawą tej nauki była kabalistyczna, pełna niezdrowej mistyki wschodniej, księga Zoar (Sohar), co znaczy „księga światła“, napisana w XIV wieku po Chrystusie, przez Mojżesza z Leonu, żyda hiszpańskiego, dlatego też Sabbatejczyków zwano także Zoarytami. Właściwi jednak Zoaryci egzystowali jeszcze przed pojawieniem się Sabbateja i mieli pewien szereg ustalonych zasad, których się trzymali. — Twierdzili oni tedy: 1) że wiara musi się opierać na piśmie św. i tylko na piśmie św.; 2) że pismo św. jest jedynie szatą, ukrywającą myśl głębszą, której wyszukanie i zbadanie wszechstronne jest powinnością wiernych; 3) że talmud zawiera mnóstwo błędów; 4) że Bóg jest istotą jedną w trzech osobach; 5) że wziął na się postać człowieczą, ale po grzechu pierworodnym porzucił ją, następnie jednak dla zbawienia świata znów ją przybrał; 6) że Mesjasz w ludzkiej postaci już się nie pojawi i że Jerozolima nigdy odbudowaną nie będzie.

Nauka Zoarytów więc w gruncie rzeczy była wyraźną negacją Judaizmu, i nie dziw, że w rabinach wywoływała gniew i opór. Z wielu względów zbliżała się ona do chrześcijanizmu, tak w pojęciu zasadniczym o Trójcy, jak i w teorii o mesjanizmie. Negując Judaizm, współcześnie jednak nie przyjmując otwarcie chrystianizmu, Zoaryci powoli stawać się musieli obojętnym na zewnętrzne formy religijne, i wyrobiła się wśród nich z biegiem czasu teoria bardzo wygodna i bardzo praktyczna w zastosowaniu do życia. Odpowiednio do kraju i położenia, w jakim się znajdowali, przyjmowali oni na zewnątrz formy religii panującej; w Turcji więc byli Mahometanami, gdzieindziej stawali się chrześcijanami, zachowując w głębi duszy swoje, niby quasi judaistyczne, pojęcia.

Ta nauka, powtarzamy nader praktyczna, gdyż uwalniała żydów Zoarytów od prześladowań religijnych, była podstawą teorii Sabbatejczyków, którą zresztą oni rozwinęli szerzej i nadali jej pewne piętno odrębności i nowości. Do tej teorii mianowicie należała wiara kabalistyczna w wędrówkę dusz, a właściwie w wędrówkę jednej duszy, obdarzonej charakterem mesjanicznym. Pod tym względem stanowczo różnili się od Zoarytów prawdziwych, którzy twierdzili zgodnie z nauką chrześcijańską, że Mesjasz już był i więcej się nie pojawi. Sabbatejczycy zaś nauczali, że dusza Mesjasza, będąca cząstką bóstwa przechodziła od początku świata przez cały szereg wcieleń w człowieka, powtarzających się co każde stulecie nieomal. Tym sposobem Mesjaszów było bardzo wielu i będzie bardzo wielu. Taki człowiek, utrzymywali oni dalej, w którego wcieliła się w swej wiekuistej wędrówce dusza mesjaniczna, ma wszelką moc nad całą przyrodą i zdolen jest czynić cuda. Ta dusza, istny żyd wieczny tułacz, wcieliła się w swoim czasie w Jezusa i Mahometa a w Sabbateju Cebi doszła do swego pełnego wyrazu, co znaczy, że podlegała ona także, jak wszystko na świecie, prawom rozwoju. Tym więc sposobem Sabbataj, pomimo swego sturczenia się, uchodził w oczach swych adeptów za inkarnację bóstwa, za Zbawiciela, za prawdziwego Boga - człowieka.

Następcą Sabbateja po jego śmierci, w oczach sekciarzy został Jakób Querido, szwagier mistrza, a właściwie, jak twierdziła matka Queridy, jego syn, co zarazem dowodzi, jak mało zwracano uwagi w kwestiach małżeńskich na związki krwi. Po śmierci Queridy nastąpił syn jego Berechia albo Barochia, który koło r. 1740 żył jeszcze w Salonice. Tego Barochię Sabbatejczycy sa loniccy czcili jak bóstwo i modli li się do niego. Nie zostawił on zdaje się żadnego następcy tylko wdowę, którą zwali „świętą mat ką“ albo „panią“ (gebira), i młodą wnuczkę, zwaną „świętą dziewica“ (naara kadisza). Przeznaczona ona była na żonę dla przyszłego następcy Barochii, czyli najbliższego wcielenia bóstwa, dla najbliższego Mesjasza.

Oprócz teorii mesjanicznej, — Sabbatejczycy stanowczo odrzucali i wyrzekali się całego judaizmu, który według nich od chwili przyjścia ostatniego Mesjasza (Sabbateja Cebi), stracił całe swe znaczenie i niezdatny był już do niczego, jak zużyta sukmia. Ze wszystkich obrządków żydowskich zatrzymali tylko jedno obrzezanie, dokonywane w tydzień po urodzeniu, co zresztą tłumaczyli warunkami klimatu. Z pisma św., wbrew Zoarytom, uznającym je za jedyną podstawę nauki religijnej, przyjmowali tylko erotyczną „Pieśń nad pieśniami“ Salomona, której mistycyzm denerwujący i paląca zmysłowość, odpowiadała ich usposobieniu, ich krwi może rozgrzanej słońcem wschodnim, a skrępowanej surowymi przepisami talmudu.

Od Zoarytów nakoniec przejęli oni osobliwszą i mętną naukę o Trójcy. Bóg był jedyny ale w trzech osobach. „Bóg żydowski, woła autor Zoary, Bóg jest jeden w trzech osobach. Bóg może wziąć naturę ludzką i w niej cierpieć i tajemnica krzyża, znaku mojżeszowego, znajduje się wyrażona w literze hebrajskiej „aleph“. Pierwsza osoba tej trójcy Sabbatejczyków, była „najwyższą przyczyną wszech przyczyn“ „świętym przedwiecznym“. Ta „najwyższa przyczyna“ istnieje gdzieś w wysokościach, drzemie w nieskończoności stworzenia i przez to nie może wywierać żadnego wpływu na sprawy tego świata. Jest to Bóg poety polskiego, który dnia siódmego „rękę na rękę założył, odpoczywał po pracy, nikogo nie stworzył“.

Drugą osobą trójcy Sabatejskiej był Bóg Izraela, Elohe Izrael, albo „święty król“ Malka Kadisza, Mesjasz nakoniec, wcielony w Sabbateja Cebi i jego następców.

(C. d. n.)

Prenumerata pocztowa:

miesięcznie gr. 45, kwartalnie zł. 1,25, półrocznie zł 2,50, rocznie zł. 5.—. — W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów, lub odszkodowania.

Adres Redakcji i Administracji Poznań, św. Marcin 65 m. 14. telefon 19-49.

Konto P. K. O. Poznań 211 424. Nr. kartoteki pocztowej Poznań I. 118. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma. Redaktor przyjmuje co dzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 11—13.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Str. Nar. w Poznaniu w osobie dr. T Wróbla Redaktor: Stefan Straus, Poznań.

Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu.

15-lecie „Pracy Polskiej”

Z kół zbliżonych do „Pracy Polskiej“ otrzymaliśmy z okazji 15-lecia tej organizacji następujący artykuł o dotychczasowej jej działalności.

W Polsce Odrodzonej, w pierwszych latach niepodległości, kiedy poczęły się ustalać stosunki polityczne, gospodarcze i społeczne, robotnik polski w większości wierzył socjalistom i dlatego też losy swoje, obronę swych interesów ekonomicznych, powierzał związkom klasowym, opartym o ideę Marksa. Był to okres, kiedy działacze narodowi zajęci byli sprawami ustalania granic, obroną Lwowa, czy powstaniem w Wielkopolsce względnie plebiscytem na Śląsku.

W tym czasie socjaliści zajęli się prawie wyłącznie mobilizacją robotników, wpychając ich w szranki swoich związków klasowych, głównie dla swych partyjnych celów. Głównym ich celem było zaprowadzenie ustroju socjalistycznego w Polsce. Korzystając z zamętu myślowego, spowodowanego wstrząsami wojny światowej i jej skutkami, pchali masy robotnicze do zdezorganizowania słabych podstaw gospodarczych i politycznych Polski. Strajkami zaś i anarchią likwidowali powstający drobny przemysł polski, wskutek czego ułatwili w późniejszym okresie ugruntowanie się wielkich warsztatów przemysłowych, będących własnością obecnego przeważnie żydowskiego kapitału.

GENEZA PRACY POLSKIEJ.

Wśród robotników zdrowo myślących wzrastał niepokój i niepewność jutra. Kilkunastu górników z Zagłębia Dąbrowskiego— w trosce o przyszłość Polski i spokój dla robotników — przystąpiło do zorganizowania w górnictwie ruchu zawodowego, który by był czynnikiem równowagi na terenie warsztatów pracy i istotnym obrońcą interesów polskiego robotnika, który by zarazem stał się składową częścią Narodu Polskiego, jako ruch oparty o ideę narodową i zasady etyki katolickiej.

Ruchowi temu nadali twórcy formę organizacji zawodowej i nazwę „Praca Polska“.

IDEOLOGIA „PRACY POLSKIEJ“

„Praca Polska“, wyrastając z ducha przeszłości i potrzeb narodu polskiego, mając na uwadze istnienie mniejszości narodowych i duży wpływ żydów na organizacje pracownicze, wysunęła następujące naczelne postulaty:

1) wszyscy Polacy mają pracować nad powiększeniem wytwórczości polskiej, a zysk osiągnięty ze wspólnego wysiłku pracy winien być sprawiedliwie dzielony;

2) wyzwolić robotników polskich z niewoli międzynarodowych organizacyj;

3) wywalczyć dla robotników polskich pełne prawa obywatelskie i uświadomienie ich, że i oni są odpowiedzialni za losy Polski razem z całym narodem;

4) wprowadzić w Polsce ustrój narodowy.

ZADANIA „PRACY POLSKIEJ“

Naczelnym zadaniem „Pracy Polskiej“, jako związku narodowego, jest obrona interesów ekonomicznych warstw pracowniczych. W tym celu „Praca Polska“ zwraca uwagę, aby słuszne potrzeby warstw pracowniczych były przestrzegane. „Praca Polska“ wychodzi z założenia, że głowa rodziny pracowniczej musi mieć zapewnione minimum zarobku, przy którym rodzina ta mogłaby żyć w warunkach możliwie kulturalnych.

Narodowe związki zawodowe uważają, że życie i praca obywatela są największymi wartościami narodu. Zatem wszystko to, co sprzyja rozwojowi tych podstawowych czynników istnienia narodu, musi być popierane i pielęgnowane przez Państwo. „Praca Polska“ uznaje w robotniku jedną z warstw narodu polskiego, istniejącą wespół z warstwami bratnimi i przeczy temu, aby robotnika spędzało się do miana „proletariatu“.

ROK PRZEŁOMOWY

Przełomowym rokiem dla rozwoju Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska“ był rok 1933. Od tego roku zaczęła się ruchliwa praca organizacyjna, dzięki której osiągnięto wspaniałe wyniki.

Do roku 1932 powstało oddziałów 32. W następnym roku 19, w roku 1934 powstaje ich 51, rok później ilość ich wzrasta o 31, w następnym roku 1936 powstaje ich 124, w roku 1937 — 238, w ostatnim roku 1938 liczba ich wzrasta jeszcze o blisko 150, tak, iż ogółem na terenie całej Polski rozsianych jest blisko 650 oddziałów „Pracy Polskiej“ różnych gałęzi przemysłów i zawodów.

ZWIĄZKI BRANŻOWE.

W okresie minionych 20 lat wskrzeszenia państwa polskiego, a w ciągu 14 lat działalności „Praca Polska“ zdołała objąć siecią organizacyjną następujące branże przemysłowe i zawody:

1) w górnictwie oddziałów, czyli podstawowych komórek organizacyjnych powstało na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, Krakowskiego, Borysławskiego i na Górnym Śląsku razem 52
2) w przem. metalowym na terenie całej Polski powstało oddz. 44
3) w przemyśle włókien. 21
4) przemyśle budowlanym 110
5) w przemyśle spożywczym 42
6) w przemyśle chemicznym 18
7) w przemyśle odzieżowym 16
8) w przemyśle papierniczym 5
9) w przemyśle skórzanym 20
10) w przemyśle szklanym 7
11) w przemyśle cukierniczym 2
12) w pzremyśle samochodow. 8
13) w przemyśle drzewnym 66
14) w przemyśle gastr.-hotel. 2
15) pracowników zakł. użyt. publ. 105
16) pracowników rolnych 55
17) pracowników bankowych, handl. biurowych 19
18) pracowników leśnych 18
19) służby domowej 9
20) dozorców domowych 19
21) cukierników 1
22) muzyków 3

ZJEDNOCZENIE ZAWODOWE „PRACA POLSKA“

W celu skoordynowania działalności związków branżowych oraz wzmocnienia ich zwartości ideowej, powołane zostało w r. 1929 Zjednoczenie Zawodowe „Praca Polska“, jako jednostka nadrzędna organizacyjnie nad po szczególnymi związkami branżowymi. Organem naczelnym całej organizacji jest Zarząd Centralny Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska“. Zarząd Centralny od 1936 roku tworzą: prezes adw. Demidowicz-Demidecki, wiceprezes Ludwik Chaberski, sekretarz generalny Józef Bąkowski, skarbnik Jan Cerański.

Zarząd Centralny w Warszawie, jako organy wykonawcze posiada w poszczególnych województwach zarządy okręgowe i obwodowe.

PODZIAŁ NA OKRĘGI

Rozsiane na terenie Polski oddziały „Pracy Polskiej“ podlegają właściwym okręgom i tak:

Okr. I.	Warszawa obejm.	19	oddz.
II.	Woj. warszawsk.	35	„
III.	Łódzki	83	„
IV.	Sosnowiecki	35	„
IVa.	Ostrowiecki	15	„
IVb.	Radomski	14	„
IVc.	Częstochowski	11	„
V.	Lubelski	8	„
VI.	Białostocki	23	„
VII.	Krakowski	44	„
VIII.	Lwowski	60	„
IX.	Śląski (Katowice)	67	„
IXa.	Bielski	73	„
X.	Poznański	61	„
XI.	Pomorski	56	„
XII.	Wileński	8	„
XIII.	Łomżyński	12	„

ROBOTNIK ZDOBYTY

Mimo tych wszystkich trudności, które na swej drodze rozwojowej „Praca Polska“ spotkała, a które tu zupełnie pomijamy, dzisiaj może się ona poszczycić nie tylko setkami oddziałów i dziesiątkami tysięcy członków, ale co najważniejsze, — osiągnięcie, że dzięki „Pracy Polskiej“ robotnik wykazał równowagę psychiczną i zaczyna wierzyć w organizacje robotnicze, ale tylko narodowe, dzięki szerzeniu przez nie idealizmu, który pozwala myśleć mu nie tylko o własnych interesach, ale i o losach całego narodu Polskiego.

I dlatego potężnieją szeregi narodowe, idące ku Wielkiej, Narodowej Polsce!

Ostrzeżenie!

Od kilku tygodni na terenie Poznania i Wielkopolski agenci wydawnictwa „4,000.000“ — podobno antyżydowskiego, za którym niewiadomo kto się kryje — odwiedzają mieszkania, proponując nabycie „cegiełek“ dwu - złotowych rzekomo na cele walki z żydostwem, a właściwie na zasilanie funduszu pisma, i utrzymywanie redaktorów.

Osobnicy ci powołują się na Stronnictwo Narodowe, oświadczając, że dochód z tych cegiełek przeznaczony jest na cele S. N.

Jednocześnie ciż sami agenci sprzedają bilety zniżkowe do kin „Metropolis“ i „Apollo“. Bilety te nie są uznawane przez kasy tych kin, a zatem zachodzi tu wypadek nadużycia zaufania, co jest karalne. I w tym wypadku powołują się sprzedawcy na S. N.

Stwierdzamy, że akcja powyższa prowadzona jest przez osoby wyłącznie prywatne, nie będące członkami S. N. i dochód z tej akcji w najmniejszej nawet części nie jest obracany na cele S. N.

Powoływanie się na S. N. jest w tym wypadku oszustwem.

Prosimy w razie przybycia tych osobników i powoływania się przez nich na S. N. o wylegitymowanie ich i doniesienie o tym do Zarządu Okr. S. N. w Poznaniu.

POZNAŃ-miasto

Zebranie sprawozdawcze Koła S. N. Śródmieście odbyło się dnia 25. I. br. Zebraniu przewodniczył i ref. polityczny wygłosił kol. Wolniewicz.

Zebranie sprawozdawcze Koła Stare-miasto odbyło się dnia 26. I. br. Zebraniu przewodniczył prezes Zarządu Grodzkiego kol. Dr Wróbel. Referat wygłosił kol. Wolniewicz.

Zebranie Koła Starołęka odbyło się dnia 25. I. br. Referat wygłosił kol. Biniakowski.

Zebranie Koła Główna odbyło się dnia 26. I. br. Referat wygłosił kol. Chudziński.

Zebranie Koła Osiedle odbyło się w czwartek, dnia 26. I. br. Referat wygłosił kol. Kaczka.

Zebranie Koła Chartowo odbyło się w niedzielę, dnia 29. I. br. Referat wygłosił kol. Kaczka.

POZNAŃ-powiat

Zebranie informacyjne w sprawie wyborów do Rad Gromadzkich odbyło się w Żabikowie dnia 26. I. br. Referat wygłosił kol. Knach.

Zebranie publiczne przedwyborcze Koła S. N. Słupia odbyło się w niedzielę dnia 29. I. br. w przepełnionej sali Domu Katolickiego. Referat wygłosił kol. Chudziński.

Zebranie publiczne przedwyborcze Koła S. N. Kobylnica odbyło się dnia 29. I. br. Referat wygłosił kol. Steinke. Obecnych przeszło 130 osób.

Zebranie publiczne przedwyborcze Koła S. N. Zegrze odbyło się dn. 29. I. br. Referaty wygłosili kol. Holasz i Odrobny. Obecnych ponad 200 osób.